Sprawa „MAX”

„Ktoś jadł z mojego talerzyka. Ktoś spał w moim łóżeczku.” – pomyślałem, gdy wszedłem do pokoju. Ponieważ mam piętnaście lat, lepiej zabrzmiałoby: „Ktoś jadł z mojego talerza. Ktoś spał w moim łóżku.” A najlepiej by było, gdybym w ogóle nie odwoływał się do baśni z dzieciństwa. Trudno, stało się. Przełknę wstyd i opowiem o śledztwie, które - w związku z odkrytymi śladami czyjejś bytności – przeprowadziłem.

Talerz, pozostawiony przeze mnie dość niefrasobliwie na podłodze (tak, wiem - kiepski nawyk nastolatka), był czysty. Wyglądał jak wyjęty prosto ze zmywarki. Zrodziło się we mnie podejrzenie, że odwiedził mnie ślimak. Może nawet kilka, biorąc pod uwagę dostrzeżone na ciemnym szkle, ułożone w różnych kierunkach smugi. Musiałem jednak zadać sobie pytanie, czy ślimaki jedzą okruchy z grzanek. Chciałem ową wątpliwość zapisać w notatniku kołowym wyjętym zza ucha ołówkiem (tak chyba robią amerykańscy detektywi?), ale uświadomiłem sobie, że pod ręką mam telefon. Poszedłem więc w nowoczesność. Chwilę później skupiłem się na drugiej poszlace. Łóżka przed wyjściem do szkoły wprawdzie nie ścieliłem, ale przecież znam swój bałagan! Ten, który zastałem po powrocie, był bałaganem dodatkowym, odmiennym, cudzym. Uwagę przyciągał uformowany w kołdrze tunel zakończony jamą. W głowie zaświtała mi myśl, że w pokoju zagnieździła się nornica. Nie zgadzał się jednak rozmiar – norka była całkiem duża, a zwierzak, którego działalności się tu dopatrywałem, to stworzenie małe. Postanowiłem rozejrzeć się po mieszkaniu. W salonie zauważyłem ślady na kanapie. Jako dobry tropiciel dostrzegłem, że ktoś wskoczył na siedzisko, w kilku susach pokonał duże poduchy i zdobył szczyt tapczanu, czyli oparcie. Byłem przekonany, że w domu przebywała kozica. Górska kozica. Sprytna, zwinna, nieuchwytna. Nie byłem jednak pewien, czy wgniecenia w materiale zostały zrobione kopytami. Z tą wątpliwością pozostałem dłużej. Po chwili moje myśli pobiegły w inną stronę. Ścieżka z siana i ziaren była intrygująca. Dwie świnki morskie grzecznie siedziały w swoim kojcu. Nie wyglądały na spryciary, które wychodzą z klatki, robią bałagan, wracają i udają, że to nie one. Czyżby pojawiła się inna kawia domowa? Kwiczący futrzak, o którym nic nie wiedziałem? Rozejrzałem się uważnie dookoła. Spora ilość rozsypanego jedzenia nie wskazywała na kilogramowego gryzonia. Myślałem chwilę nad tym, gdy nagle usłyszałem dziwny dźwięk dochodzący z garderoby. Miauczenie kota? My nie mieliśmy żadnego kota! Chciałem przeszukać całe pomieszczenie, ale zatrzymałem się w progu. Moim oczom ukazały się wióry, drzazgi, szczapy. Sprawcą musiał być bóbr. Tylko ten specjalista umiałby dokonać zniszczeń nóg krzesła na zauważalnym mistrzowskim poziomie. Dziwny dźwięk ponownie dotarł do moich uszu. Zajrzałem do szafy. Wiedziałem już wszystko.

Osioł był dość uparty. Jak to osioł. Nie chciał się ruszyć z miejsca. Był zaspany. I zaskoczony. Nie wiedział, że wszedłem do domu i krążyłem po nim, szukając sprawcy bałaganu i zniszczeń. Gdyby mnie usłyszał… wybiegłby na przedpokój, spojrzał mi głęboko w oczy, zaszczekał i zamerdał ze szczęścia ogonem. Max zawsze tak robi. Sprawę uważam za zamkniętą. Dobrze wiedzieć, jak mój pies spędza dzień.